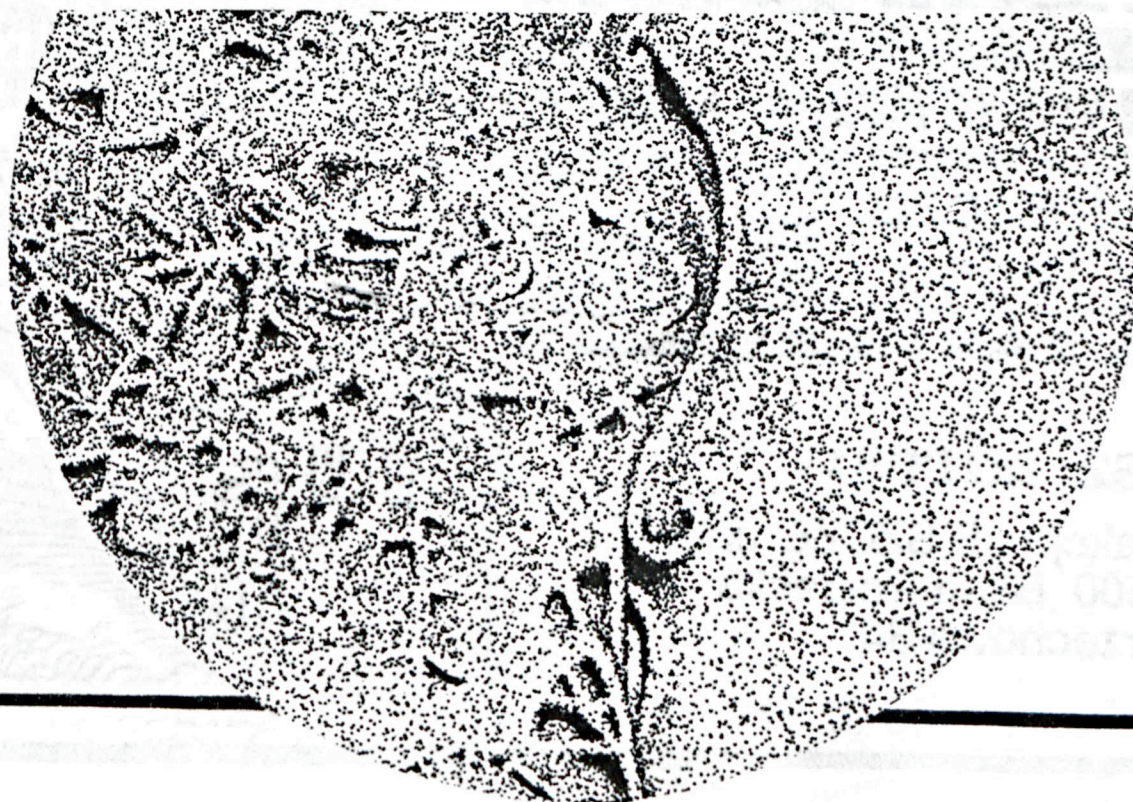


JESZCZE JEDNA

Nr 8./10/ I-II 1995 cena 1 zł

PODLASKI MIESIĘCZNIK
LITERACKO-ARTYSTYCZNY



SPIS TREŚCI:

Helena Romaszewska - wiersze - str.3
Wiesław Gromadzki - Z historii literatury - str.4
Stanisław Samuel Szemiot - poezja - str.5 i 25
Piotr Fugit - Pamiętnik normalnego - str.6
Ewa człapińska - wiersze - str.8
Jacek Pawluczek - proza - str.10
Marcin Serafin - poezja - str.11
Franciszek T. Krasuski - poezja - str.12
Wiesław Gromadzki - fraszki - str.13
Martyn Gil - Poeta-aż się zdziwisz! - str.15-19
Ireneusz Wagner - proza poetycka - str.21
Maciej A. Matejuk - proza - str.23
Aforyzmy, maksymy, sentencje - str.27

od redakcji

czekamy na prozę, poezję,
czarno-białe rysunki i grafiki
(Poeci bądźcie czujni - zbliża się Wiosna!)

SKŁAD REDAKCJI:

Baśka Łaszkiwicz
Elżbieta Kuc
Halina Besaraba
Wiesław Gromadzki
Arkadiusz Sawczuk (red.nacz.)

WSPÓŁPRACA:

Ireneusz Wagner
Sławomir Żyłka
Adam Wyganowski
Ryszard Kornacki

J J



nasz adres:

Redakcja „JESZCZE JEDNEJ”
21-500 Biała Podlaska
ul.Orzechowa 34.

TELEFON • 43 62 91

ROZCHYLENIE WARG

księżyc przymknął oko
wtedy odważyłam się przytulić
nawet więcej
dłonią weszłam w furtekę
cudzego ogrodu

to stało się błyskawicznie
zanim księżyc otworzył oko
.....

kradzionych jabłek
słodki grzech
biorę na siebie

KOCHAM WIĘC ŻYJĘ

była już kiedyś taka
(nie jedna)
nieco bledsza
co żyła bez powietrza
ja jestem bardziej blada
nie jadam
i żyję bez spania
też za sprawą kochania

WIDZENIE Z SZYLDU

przed twymi drzwiami
mogę postać
one się z czasem otworzą
z zimnych klamek
z sercem jest inaczej
jak kamienie
zimne serca
nie mają serca

SCHADZKA Z TAJEMNICĄ

nic nie jest pewne
nic oczywiste
nic dostatecznie jasne
nic nie ma wartości
poza spotkaniem
umiarkowanie szalonych
wtedy wszystko jest
wyssane
z palca

ROZEBRANA Z GRZECHÓW

nie dam ci dojść do słowa
bo omotasz czarną mową
niebieskich proroctw
nagość wyniosłą
pragnę
wtulić w rozkosz
naszych ciał
ognistym piekłem



MEDYTACJE

człowiek
z zamkniętym oknem
na cud czeka
okno nie ruszy się z domu
cud też nie przyjdzie
bo czeka
z zamkniętym oknem
na człowieka

BAROKOWY SARMATA Z PODLASIA

Gdy mówimy o twórcach szeroko pojętej literatury, którzy przez swoją biografię lub motywy pisarskie związani są z Podlasiem to wspominamy najważniejszych. Ich lista jest długa, ale to nie oni interesują nas w tym szkicu. Są postaci mniej znane. To co stworzyli godne jest uwagi nie tylko historyków literatury i badaczy dziejów regionu. Do takich należy siedemnastowieczny twórca, Stanisław Samuel SZEMIOT, zwany poetą sarmackiej prowincji, a więc mieszczący się w jednym z nurtów barokowej literatury polskiej. Nie dorównuje on zapewne najwybitniejszym tej epoki, ale zaprezentował swój styl w specyficznych formach literackich tego okresu, które kształtował w Przegalinach w pobliżu Radzyna Podlaskiego, gdzie spędził dużą część życia jako właściciel niezbyt wielkiego majątku.

Twórczość Szemiota należy widzieć na szerszym tle epoki, w której żył.

Mirosław KOROLKO w przedmowie do wydania utworów podlaskiego sarmaty, które z rękopisów opracował, stwierdził następująco: "Dwutorowy nurt literatury staropolskiej, rozwijający się w atmosferze zgodnego współżycia "europejskości" i "sarmatyzmu" ulega w połowie XVII wieku wyraźnemu zahamowaniu. Pod wpływem wielu czynników społeczno-politycznych, zwłaszcza zaś wojen czasu "potopu", sarmatyzm bierze górę w Polsce nad europejskością i cudzoziemszczyzną. W wyniku tych znanych procesów kulturowych życie literackie w Rzeczypospolitej Obojga Narodów przenosi się w znacznej mierze do prowincjonalnych dworów ziemiańskich, co powoduje zarówno demokratyzację literatury, jak i wzrost liczby pisarzy drugiego i trzeciego rzędu(...) Na prowincję przenoszą się również wytrawni poeci, jak Wacław Potocki czy Zbigniew Morsztyn, zmuszeni do tego kroku antyariańskimi postanowieniami

sejmu 1658 r. W atmosferze prowincjonalnego dworu tworzy swe piękne liryki Wespazjan Kochowski (...) W klimacie "domków pasterskich" (Arkadii), odizolowanych od szlacheckiej prowincji murem magnackim, powstaje twórczość czołowych pisarzy tego okresu, Stanisława Herakliusza Lubomirskiego i Jana Andrzeja Morsztyna (...) Ten charakterystyczny awans i nobilitacja kultury sarmackiej prowincji, oddalonej od miejskich centrów drukarskich i europejskich ośrodków intelektualnych, przyczynia się do bujnego rozwoju literatury anonimowej i rękopiśmiennej, rozpowszechnianej w odpisach, drukiem nie utrwalonej ze względu na swą treść z reguły opozycyjną w stosunku do istniejącego porządku rzeczy. Literatura ta dostaje się do tzw. sylw, domowych ksiąg szlachty prowincjonalnej (...) Jednym z ciekawszych, zachowanych zabytków tego rodzaju piśmiennictwa polskiego jest rękopis Biblioteki Ossolińskich (sygn.212), zawierający głównie "Sumariusz wierszów" Stanisława Szemiota (...)."

Czego dowiadujemy się z życiorysu Stanisława Samuela Szemiota? Wywodził się ze znanego w Wielkim Księstwie Litewskim rodu, ale rodzinna genealogia nie jest do odtworzenia. Trudno też ustalić jego dokładną datę urodzenia. Był to najprawdopodobniej rok 1657. Najprawdopodobniej kształcił się w kolegium jezuickim w Wilnie. Jak sam stwierdził pracę literacką rozpoczął w 1676 roku. W dwa lata później ożenił się w Grodnie z Zofią Kierdejówną. Uzyskał godność starosty nowomiejskiego na Żmudzi, ale nie przynosiło mu to zbyt wielu dochodów. Dlatego zapewne młoda para osiedliła się w majątku posagowym żony, w Przegalinach. Zmarł młodo, gdyż w 1684r. koło Horodyszczna w pobliżu Nowogródka, w czasie podróży do Grodna.

DOKOŃCZENIE NA STR. 25.



TERAŹNIEJSZE MODY (fragment)

Staroświedecka nic tu nie pomoże,
Dawna delija leżeć w skrzyni może.
Nowe tu mody, dość nowe nastaty,
Których szczęśliwe czasy nie widały.

Spójrzy na dworskich, jak się modnie stroją,
Kiedy przy pańskim majestacie stoją.
Złotem się świecą kontusze, żupany,
Tak że nie poznasz sługi między pany.

Ten po włosku, ów w tureckim stroju
Chodzi na pokój, a ci tylko w boju,
Takich szat świetnych z pompy używają,
W domu zaś spezy na suknie nie mają.

Stąd nie dziw, że tam szczęście się funduje
I złotem dobrze skarbcę opatruje,
Bo miarą wszystkie swe rzeczy sprawują,
Nasi na suknie domy zastawują.

To pierwsza moda: stroić się zufale,
Druga: o Boga, wiarę nie dbaćcale.
I o sumienie, prywaty traktować,
Dla zawziętości dusze nie żałować.
(...)

MODLITWA PANIEŃSKA

Łaskawe nieba, proszę, się litujcie,
A takim mężem uboga darujcie,
Który by wzrostu zostawał miernego,
Dobry, nadobny, węża czarniawego.
Niechaj nie pija, bo to w wielkiej wadzie,
Kiedy mężczyzna piany się spać kładzie;
Mówić nie będzie, ani pozartuje,
Ja się zaś przyznam: takich nie znajduję.
Niechaj nie będzie do pracy leniwy,
Niech nos ma długie, tylko by nie krzywy,
Wszystka albowiem na tym rzecz należy:
Kiedy nos długie - stoi, a nie leży.
I o to proszę, niech płazem nie bija,
Owszem, niech celu nigdy nie omija.
Niech gońcem dobrym będzie, a kopiją
Mocno niech trzyma pod samą taliją.
Nie dajcie, proszę nazbyt uczonego
Bobym nie mogła za nos takowego
Wodzić; i owszem sama bym się kryła
A tak by moja zła godzina była.
Niechaj nie będzie szkrupulantem prawie,
Gdyżbym i tu w swej pobłądzona sprawie;
On by mnie mocno pilnował, ja zaśię
Pomyślałabym o pogodnym czasie.
Bo i najlepsza potrawa się przyje,
Gdy się uprzyjrzy, czasem konfekt gnije.
Tak i mnie właśnie, nie czasze jednego
Trzeba, ale też spróbować drugiego. (...)



Sobota.

Wróciłem z roboty i wyciągnąłem kopyta. Na wersalce. Myślę, myślę. I nic, cholera nie mogę wymyśleć. Ani be ani me. Przekręciłem się na prawy bok i zasnąłem. I potem się obudziłem. Przypominam sobie, przypominam, a tu nic nie pamiętam. O psia kość - myślę. Wsłuchuję się w ciszę wieczorną, wsłuchuję, a tu nagle - cyk, cyk - zegarek. Cyka Bezczelny, Nachalny. O - myślę - jak taki kurdupelek pozwala sobie nie proszony zabierać głos, to co będzie jak podróżnie. Ale próbuję się nie denerwować i działać na zimno - wynoszę Cycka do kuchni i zamykam do lodówki. I od razu do zamrażalnika. Trzeba być radykalnym i stanowczym. Chyba mi zamrożonych żeberek nie zeżre, trybik niedomyty. Jakie to chamstwo się teraz narobiło, że nie daj boże. Ledwo się znów zacząłem wsłuchiwać w twórczą ciszę a tu wali ktoś do drzwi. Otwieram - Morda Lisa. Dobry. Wie pan, tego. Wie pan, tamtego. Zepsuł się. Trzeba rano wstać. Kumple, ryby, no wie pan - oko raz, oko drugi raz. Wyciągam Cycka z lodówki. A masz pan. O! Rączki całuję, nóżki. Oko raz, oko drugi raz. Szur, szur łapciami. Przeszurała Morda Lisia przez korytarz do rogu. Postanawiam nie chować pieniędzy do lodówki. Piszę kartkę: Wyszedłem do kuzyna. Wrócę tak późno, że nie ma co czekać. Wywiesiłem. Zamknąłem drzwi na dwie zasuwki. A pod drzwiami, tak na wszelki wypadek, postawiłem pustą butelkę po wódce. I już miałem zamiar znów wyciągnąć kopyta a tu puk, puk. Puk, puk, puk, pik. Włosy mi stanęły dęba. Któż to może być?. Pustej butelki się nie boi. Może wariat jakiś albo kolędniczy. Ale maj jest do jasnej - zakręconej. Patrzę przez judasza. Albo lusterko, albo takie samo jak moje. A może oko sobie drzwiami przytrzasnąłem? Eee, nie. A tu znów - puk, puk, pik. Raz matka rodziła - otwieram. Powolutku, powolutku. O! a jednak jeszcze pan jest, duszo ty moja złota. Eee. Najpierw jeden bark, po dobrej chwili z niepokojącym opóźnieniem, drugi. W międzyczasie głowa - jakaś mała. Rączka

delikatna jak niemowlęca. Tylko uścisk jakiś taki imadłowaty. Fryderyk W. jestem. Eee. Bla, bli. Patrzę, a tu przedpokój mi skarłał. Mów mi Gutek. A dlaczego? Na drugie mam. Weselsze, co? No. Ładnie tu masz, przytulnie jakoś, ciepło. Nie to co na dworcu. Na jakim dworcu? A na różnym. To ty ze ze świata? - pytam dociekliwie, a w głowie jaka mi się pytanie, czy ja mam w domu jakiś karabin, a jak tak, to gdzie? Ale mózg mi chyba się zbyt rozgrzał bo spociłem się pod pachami. Butki wyciera grzecznie o chodnik, rozgląda się ciekawie. Pytania chyba nie dosłyszał, więc powtarzam. O, dużo by opowiadać - mówi. Ale nie zaczyna. Nie wiem czy się cieszyć, czy nie. Obgryzam już trzeci paznokieć. Jak ten u kciuka mi urusł - konstatuje. No, co tak stoisz - mówi grzecznie Gutek - nie lubię rozmawiać na stojąco. Siadam po drugiej stronie stołu, tak jak to jest przyjęte na początku siedzenia. Posiedzieliśmy. Gutek zasnął. Spokojny gość. Jutro niedziela - to dzisiaj sobota, stwierdzam filozoficznie i wyciągam kopyta na wersalce. Gutek kulturalnie nie chrapie - jednak równy gość.

Niedziela.

Śniadanko - budzi mnie delikatne kopnięcie w bębenek prawego ucha. Już? Charczę wystraszony. W głowie kolejka wąskotorowa. Nie wąsko - myślę. Mlaskania i siorbania pana Gutka obijają się o ścianę aż miło. Telewizor cicho bełkocze o wojnie peloponezkiej. Oczy próbują dotrzeć do ekranu ale za daleko. Trzeba by co zrobić - słyszę z nienacka. Ale co? No, w niedzielę można robić różne rzeczy. No niby tak - odpowiadam coraz pewniejszym głosem. Gutek nagle zdecydowanie wstaje i robi wymowny gest palcami. No coś jak trzeba to trzeba. Sięgam do kieszeni marynarki, wiszącej od miesiący na krześle. Miłe rozczarowanie. No, ładnie. To na razie. Człap, człap. Mieszkanie znów się rozrosło do nadspodziewanie dużych wymiarów. Gaszę telewizor i włączam radio. Po chwili - puk, puk. Szybko coś. Ale to Morda Lisa. Dobry, dobry. A tutaj malutki pre-

zencik, dodatek do zegareczka. Ooo! Świeżutka, prosto z haczyka. Ooo! No to dodzenia. Dodzenia. Szur, szur, szur do rogu. Rusza się cholera jeszcze. Wrzucam do wanny. Niech se popływa. Ale coś nie chce. Szturcham szczoteczką do zębów. A tu - plusk. Popłynęła, ale niedaleko. Może woda za zimna? Dolewam gorącej. Chyba wystarczy. Okami nie rusza, tylko lekko ogonem. Może za lekko. Znowu szturcham szczoteczką. Trochę podpłynęła. Ale, duża ryba i gruba. Ale gruba. Może w ciąży - napływa niepokojąca myśl. I jak tu taką zabić? Jakoś niezbyt humanitarnie. Ale jak się przekonać? Może nadusić? Ucieka skubana - jakaś śliska. A tu nagle, patrzę - do dna wanny przyklejona pijawka. Cwaniara. Taką grubą rybę sobie wybrała. To i pewnie żyła sobie jak u pana boga za kaloryferem. Odrywam ją za drugim razem. Dobrze ma te przyssawki, nieużyte jeszcze - może młoda jakaś - gówniara. Wrzucam ją do szklanki, nalewam wody, specjalnie zimnej - niech ma krwiopijca. Popływała trochę i przykleiła się do ścianki. Małe to, ale cwane - rozgrzała się i zadowolona. Taka to umie żyć. Niby nie myśli, bo i czym, ale kombinuje coś tam, kombinuje w tej swojej przyssawkowej mózgowicy. Przenoszę bestię do pokoju i stawiam na stole. Myślałem, że zacznie pływać, rozglądać się, ale gdzie tam, siedzi przyssana jedna i nie okazuje zainteresowania zmianą krajobrazu. E, kij jej w przyssawkę - niech siedzi. Stawiam ją na telewizor. Będę hodował - postanawiam. Miło jest mieć jakieś zwierzątko w domu - no nie? Wracam do łazienki. Ryba stoi w miejscu tak jak stała, ale jakoś na boku. Pewnie woda jej zaszkodziła. Sam jej pić nie mogę, taka śmierdząca, to coś dopiero taka ryba, przyzwyczajona do naturalnego środowiska. W kuchni sprawdzam co ma w środku. Ale tylko jakieś flaki i balonik. Duży jakiś. Naciskam - twardy. Mocniej. Mocniej. Aż tu - paf! Aż mnie odrzuciło. Ale wredna ryba, po śmierci a jeszcze straszy niewinnego człowieka. Pewnie nie jest smaczna. Chowam do lodówki rybnie zwłoki, na później. Wracam do pokoju. Wyciągam nogi na wersalce. Coś tego Gutka nie widać. I nie słychać. Jakiś, taki człowiek samotny w niedzielę.

Poniedziałek.

Jak nigdy, zachodzę do pracy pierwszy.

Przebieram się i czekam. Co też tam majster dzisiaj przyniesie ze sobą. Nic nie przynosi. Markotny jakiś. Chłopaki milczą, czekają. -Było kierownictwo - mówi majster. Noo? I powiedział, że tak dalej być nie może. A powiedział jak ma być? - pytam z głupia. Nie. To dobrze. Gramy godzinkę w karty. Wygrywam. Eee, idziemy. Bierzemy łopaty. Niedaleko. Wbijamy łopaty w robotę. Stęka, psia mać. Idę po szpadel. Też stęka. Coś ta robota jakaś oporna i niepodatna. Siadamy na papierosa. Ptaszki śpiewają. Po robocie idę do kumpla pożyczyć rower. Stacho jest? Nie ma. A rower jest? Nie ma. A gdzie jest? W rowerowym. A Stacho? W szpitalu. A co, chory? Wypadek miał. W pracy? Nie. To niedobrze. Wracam do roboty bo zapomniałem gazety. Nie ma. No tak. Idę do domu. Drzwi otwarte. Co jest? - myślę. Gutek. Siemano. Yhm. Nic nie mówi więcej - nie pytam. Wiadomo? W kuchni pachnie smażoną świeżo rybą. Jemy. Ościasta. Nie ma co. Ale o dziwo niezła. Potem chcę się wyciągnąć, ale wersalka się zajęła Gutkiem. Siadam za stołem. Gutek zasypia. Nie chrapie - kulturalny jest. Śpi jak dziecko. Brzuszek unosi się rytmicznie. Niebezpiecznie blisko sufitu. Kładę na Gutka poduszkę. Sąsiadów z góry mam drażliwych. Pozawałowcy jacyś. Jednak grunt to zdrowie. Nie ma co. W telewizji wiadomości. Jakiś wypadek w Himalajach. Ludzie wysoko zachodzą. Ale mają za swoje. Potem to takiego trudno znaleźć. No, tyle śniegu i to przez cały rok. Dobrze, że u nas jest jako tako, zmiennie. Raz to, raz sio. A nie w kółko Macieju, jedno i jedno. Człowiek to by kręcka dostał. Po wiadomościach zapowiadają film czeski. Dają ruski. Ale też czeski. Łazi facet po ulicach i opowiada co to było a nie jest. Nie, nie rejestrów żadnych z sobą nie nosi. Nie taki głupi na takiego wygląda. A tu - mówi - nie było nic, a jest. A tu nie było drogi, a zbudowali. A tu nie było pomnika, a postawili. A tu był, ale zburzyli. Potem do niego przyplątuje się jakaś smarkata z oczami jak sadzone jajka, ale przypalone i mówi, że jest nie stąd, ale z owąd, a tak w ogóle to ona sierota, nie sierota, bo za pazuchą ma pieska, a wójek nie ma pieska, to może by się zamienili na coś. On coś śni - nie śni o dzieciństwie, a potem o wojnie.

C.D.N.

"WYSYPISKO ŚMIECI"

Przychodzę ze
śmieci

To, jest tam, gdzie
nie dociera
światło uśmiechu
śmieci ludzkich dusz
bez cienia
nadziei,
na wyzdrowienie
bez cienia ŚMIERCI
i bez
cienia ŻYCIA.

7.8.94.

* * *

upajając się twoim
poniżeniem
przechodzę na drugą
stronę
rozchylam czarne
zastony naszej miłości

chodź ze mną albo zepchnę
cię w
przepaść

światło
wzniesiemy się wyżej niż słońce
lecz najpierw zadam ci
ból
abyś mógł poczuć
doskonałość
cierpienia...

4.9.94.

"THE GLOBAL PUNISHMENT"
("GLOBALNA KARA")

Niebo płonie
a na ulicy bawią
się dzieci
w maskach gazowych

Za każdym razem
gdy rozpinam nad sobą
szklany kłosz
coraz wyraźniej
dostrzegam
nienawiść, przegranie...

...o to tu chodzi!
Dobra, a teraz
wynoście się z mojej duszy,
skurwysyny.

18.7.94

"REJS PO ŚMIERĆ"

odkrywam własne myśli
przed samą sobą
as pik, walet kier
czwórka karo

oni już sobie poszli
kilka gestów, sprzęt...
i wchodzę w
szklistość
sen na jawie
nieprzebrana mnogość
myśli - kart

czy można odciąć
siebie
od
siebie?

10.7.94

"WYCIECZKA NA
PÓŁWYSEP ZDZIWIEN"

Moja ciemna potowa
wolno dożywa
ku zamglonemu
morzu.

Wołałam ją lecz nie
chciała zawrócić.
Sznur był coraz
krótszy
i nie było miejsca
na

oddech.
Moja ciemna potowa
dążyła na spotkanie
z mordercą.

"On, tam jest!
Widzę go.
Trzyma
w ręku
nóż."

Ona zawarła
małżeństwo z
mordercą...
...moja ciemna potowa...

2.8.94.

POCZEKALNIA

Kurz osiada na mojej gitarze. Jakie to zastraszające zjawisko o samym sobie. Przystanąłem w miejscu i chyba się już nie rozwijam. Gnuśny się staję, coś we mnie umiera, albo rodzi się lenistwo. Narodziny potwora, któremu łeb trzeba by było zmiażdżyć, chwycić silnie za kark i ukreślić. Ale kiedy brak mi siły. Leżę powalony i przyglądam się smutno gitarze, jak stoi zatopiona w ciszy. Trzeba się przebić przez tę powłokę, sięgnąć po gryf, uderzyć w struny skąd dźwięk przywoła siły. Jednak ktoś mnie uderzył. Wyzuty z sił marnieję. Podpchnięty nad przepaść zawisłem w niemocy. A ona tam stoi w rogu mojego mieszkania. Milcząca spogląda z utęsknieniem na moje palce, co stygną zgaszzone podmuchem głupoty. Samym graniem zasłużyłem na miano nieroba, a przecież nie grałem dla kawałka chleba, bo takiego mi brakuje. Głupie posunięcie z tym graniem na ulicy. Chciałbym się obudzić z tego odrętwienia, co wżera się w żar zapachu. Ta ciągła nieustanna świadomość uciekającego czasu, która przypomina mi pociąg istnienia z wyznaczoną godziną odjazdu raz na dziesięć lat. Jeżeli go nie uchwycę skazany jestem na poczekalnię. Może jutro nadejdzie taki dzień co przyniesie zapomnienie. Wtedy rozpocznie się proces gojenia rany ciętej niedorozwiniętą uwagą głupca. Tak bardzo bym teraz zagrał. Czy jest to możliwe. Gram tak długo i to co gram przećwiczyłem setki, tysiące razy. Znam to jak odgłos własnej matki, w którym to dopatrzyłbym się najmniejszego uchybienia. Znam lekarstwo na mą niemoc, tylko brak mi sił po nie sięgnąć. Wszystko to jest chwilowe, jak każda rzecz w życiu. Kiedy mnie opuści ten paraliż, odrodzę się i ze świeżą siłą podejść do swych nut, aby rozgrzać

nimi swe wspomnienia...Spróbuję ułożyć coś nowego. Tak i będę grał już rzeczy zupełnie nowe, przy których zapomnę o tej całej maskaradzie. I znowu wyjdę na ulicę i powrócę ze zmytą głową. Dałbym upust swemu graniu, aż zakurzyło by się. Ale kiedy brak mi sił.

SEN

Otwieram zmęczone powieki. Oczy skieruję na niebo za oknem. Patrzę i niedowierzam sam sobie. Moje okno, szklane wyjście na niebo oplótt gąszcz pomarańczowo-zielonych roślin. Przecieram oczy, marszczę brwi i odczuwam narodziny przerażającego bólu. Kwiaty wypętlają w mą stronę jak oślizte węże. Ich kwiatostany poruszają się na kształt zgłodniałych paszczy, syczących przeraźliwym odgłosem głodu. Mam wrażenie, że głód ten przerasta ludzkie istnienie. Tworząc coraz bardziej zbitą masę, napływa w mą stronę obrośnięty gęstą masą ciemności, jakiej nigdy jeszcze nie przeżyłem. Rodzi się we mnie lęk, że oto zaraz wyskoczy z tej skrytej czeluści jaszczur z uzewnętrznionymi jelitami.

Biel mej pościeli zamienia się w wirujący tumult liści. Skłębione, pełzną do mych źrenic. Zapuszczają się w chłodne korytarze pościeli, rzeźbione zarysem ud. Słyszę ich syk wirujący wokół mojej głowy. Na szyi coraz bardziej odczuwam ucisk wrażliwych pędów krępujących mój skrętogłów. Nie mogę spojrzeć na budzik. Przywarty do łóżka skazany jestem na jego miarowy oddech mechanicznych podzespołów. Czy to nie jest przypadkiem świerszcz? Widziałem go zeszłego roku pod drzewem, skrywającym me czoło przed nieznośnym żarem słońca. Pomagał mi wtedy usnąć. Co się teraz ze mną dzieje? Czuję macki na swych powiekach, jak coraz bardziej napierają siłą, próbują je podważyć aby móc wyrwać źrenice. Ktoś chce wyrwać kwiat z doniczki...

-Wstawaj synu, bo nie zdązysz do szkoły. Mówię ci to po raz ostatni.

NADZIEJA

szabla w dłoni kawalerzysty
 fantazja w czaszce kontrabandy
 ciekłe złoto w ustach mówcy
 małe zwycięstwo przybliży ruinę
 wielkich obelisków
 mocarzy tego świata
 teraz słońce zachodzi fioletowo
 kiedyś nigdy nie zachodziło
 teraz topory rzną naszą ziemię
 to będzie największy pomnik
 wielkiej ekstazy przeobrażeń
 kiedy nakręcone kluczykiem planety
 staną w równym szeregu
 i zniszczą słońce dla siebie
 atakując je bez naciżej
 zaświeci nowe słońce
 dla wytrwałych.

papierowy ptak wypuszczony przez okno
 rozpostarł skrzydła w kraty uzbrojone
 poleciał i zobaczył znikającą kompromitację
 poleciał i zobaczył tworzący się kompromis
 rozdziawił dziób podziwiając mistykę
 kamiennego kręgu pierwotnych oddziaływań
 zatrzaskał dziób zauważając mistyfikację
 betonowej sfery wpływów wilka umiarkowania
 i pomyślała o tym czym był wcześniej
 czystą kartką wyrwaną z zeszytu
 stuletnią sosną z podgryzionym korzeniem
 pyłkiem na wieńcze wielokrotnych przekształceń
 całkiem tak jak teraz
 był wolnością z wyboru
 i niewolą z przymusu
 to była jego ostatnia wyprawa

chodzimy gdzieś w pobliżu
 pył wcisnął się pod powieki
 gryzącym poczuciem winy
 gdzieś w pobliżu
 skrada się złodziej
 bo kury chodzą jak pijane
 w pobliżu
 chmura niepewności
 opadła na kogoś
 łamiąc mu włosy i paznokcie
 chodzimy gdzieś w pobliżu czegoś
 tak to tutaj tysiąc lat temu
 czarny miecz utonął w rzece
 czarnych wieczorów i białych poranków
 gdzieś w pobliżu czegoś
 obraca się wokół własnej osi
 nieskrępowany paradoks życia.

JELENIĘ NA ŁADODZE.

kogut zapiął o piątą rano
 w środku marznącej mżawki
 luty zmierzch pokrył lawiną śniegu
 nowo powstałe obrażenia
 obraziłeś się człowieku
 kiedy nikt ci nie powiedział niczego
 co chciałbyś usłyszeć
 luty zmierzch zostawił tylko ślady
 odcisnięte w zmiętym podłożu
 które wszystko widzi i pamięta
 poprzez zamrożone jezioro
 w lutym poranku
 przedziera się lawina jeleni
 czy zdążą przed zmrokiem
 który chwyta w siebie wszystko
 co napotka?

MOJE, MOJE TO WSZYSTKO

sfilmowano kolejną sekwencję
 zatapiania raka nieboraka
 w tęczowej formalinie dziejów
 wyszedłem na ulicę
 gdzie kwadraty cementu
 wysuwają swe bezżębne szczęki
 po piasek wysypujący się z worka
 Jasia wędrowniczka
 gdzie pomarańczowe ubranka
 zbierają błoto na kamień węgielny
 nowych postumentalnych monumentów
 gdzie stare zgarbione kobiety
 wloką swój dorobek życiowy

nie bacząc na wichry i szatany
 gdzie rozdeptany pomrów
 rozpada się na protony i elektrony
 emitując energię
 niezbędną mi do życia.

LSNIENIE

gwiazdy filmowe wchodzą na afisz
 gwiazdy poranne mają zapuchnięte oczy
 gwiazdy wieczorne zalegają chodniki
 spytaj brata i siostry
 czy gwiazdy świecą swoim blaskiem
 twój brat astronom ma pewność
 ale twoja siostra chodzi z lusterkiem
 w którym ogląda się słońce
 znowu dostałeś lunetę po głowie
 i potłukłeś wszystkie lustra w domu
 a łysy sąsiad opala swoją łysinę
 bo lubi świecić w ciemnościach
 jego kot pije wtedy walerianę
 na odwagę do skoku
 z trzeciego piętra
 i rozbicia łąki
 o najbliższe drzewo

WSZYSTCI JESTEŚMY ZA POROZUMIENIEM

on to zaczyna
 powie tak
 naśladować kogoś
 ja uprawiam to jakościowo
 muszę wytworzyć stan
 wokół siebie
 pole elektryczne czy coś
 kiedy wychodzę na spacer
 przyklepieni do uszu ludzie
 wrzeszczą na mnie
 albo przepadają bez śladu
 muszę ustawić głowę
 prostopadle do
 przewodnika z prądem
 wszystko ma swoje prawa
 bez początku bez końca.

HISTORIA JEDNEGO SPOSTRZEŻENIA

napiszę dzisiaj coś o kimś
 napiszę dzisiaj przypis do czegoś
 napiszę dzisiaj pierwsze trzy taktę
 nowej melodii nowego śpiewu
 co się dzieje na rogu ulicy
 kiedy zabiegani ludzie
 próbują zrozumieć co mówią
 do siebie przez zaciśnięte zęby
 idę poprzez wąwóz
 gdzie stacje benzynowe
 są jedyną oznaką życia
 tutaj czuć zapach palonego węgla perforowany żużel
 unosi się w

powietrzu
 co za ekonomia spalania

KU NICOŚCI

poniekąd dobrze jest coś wiedzieć
 jakaś myśl drobny przykład
 na poparcie hipotezy z twoich snów stworzonej
 poniekąd dobrze jest coś mieć
 jakaś rzecz mały przedmiot
 niezbędny dla wykorzystania sprzyjającej sytuacji
 kiedy strach zagląda do łóżka
 nad którym powiewa charyzmatycznie
 biała flaga zwycięstwa rozsądku
 czasami dobrze jest być nigdzie
 czasami dobrze jest być niczym
 kiedy biała flaga pogardy
 zawiązana wokół szyi
 nie chce oderwać się
 od drewnianej belki
 stropu przytulnego strychu
 w starym domu prababki.

Franciszek Tadeusz Krasuski

gwiazda bożenarodzeniowa

znowu zabłysła
pierwsza niezmienna
od dwóch tysiącleci
rozjaśnia mrok na twarzach ojców
i rozpromienia oczy dzieci

ziemia ubrana w bieli
pod srebrną chustą nieba
słucha jak grają Anieli
zaś w gwiazdach kąpią się drzewa

znowu zabłysła
nadzieja niezmienna
od dwóch tysiącleci
że oswobodzi od zła niedoli
i z krzywdy bólu uleczy

drzewko przybrane w świece
unosi żywicą nadzieję
że życie na nowo zakwitnie
że serce rozpromienieje

grudzień 1994



Wigilijna gwiazda

moja gwiazda wigilijna
wykwitła z kłosów dojrzałego zboża
z zaszuszonych zapachów w szmerliwej woni siana
w sztywnej bieli pod dostojną twarzą ojca
w namaszczonej gestach starych formuł i zaklęć
w zabieganiu matczynym ocalała

moja gwiazda wigilijna
unosi ręce napełnione pracą
nadzieję ukrywa pod dziecinną rzęsą
chowa wiarę w narodziny drzewa żywicznego
miłość zamyka w ciepłym żony słowie

moja gwiazda wigilijna
jednoczy wczoraj z jutrem
siadają przy stole czasy jak bracia
dziad na siwych skrzydłach wąsów swoich wpływa
ojciec w galopie na byłym gniadoszu

z choinki sfruwają Aniołowie
do blasku rąk wszystkich dzieci
i pali się wierna gwiazda wigilijnych serc

Boże Narodzenie 1986

FRASZKI DAMSKIE I MĘSKIE

CICHY ROMANS

Zawsze w mroku
i z doskoku.

MAŁŻEŃSTWO

Przymierze
na papierze.

O PEWNEJ PANI

Zawsze skora
dla Amora.

DAMSKIE ŻDZIWIENIE

O mój Boże!
Już nie może.

O PEWNYM NARZĄDZIE

Ptaszek
igraszek.

ZGODNE MAŁŻEŃSTWO

Ona fatałaszki,
on woli z flaszki.

WDZIĘCZNE DZIEWCZĘ

Całuski
za bluzki.

EROTOMAN GAWĘDZIARZ

Ciągle plecie
o kobiecie.

O PEWNEJ DZIEWICY

Jej nieruszona cnota,
jakby na wagę złota.

DOM PUBLICZNY

Upusty
rozpusty.

SEKS MAŁŻEŃSKI

Bez reglamentacji,
zawsze po kolacji.

SPRAGNIONA

Z fig
w mig.

BRZYDULA

Chciała
ciała.

DAMA Z PRZESZŁOŚCIĄ

Cnotliwa,
gdy siwa.

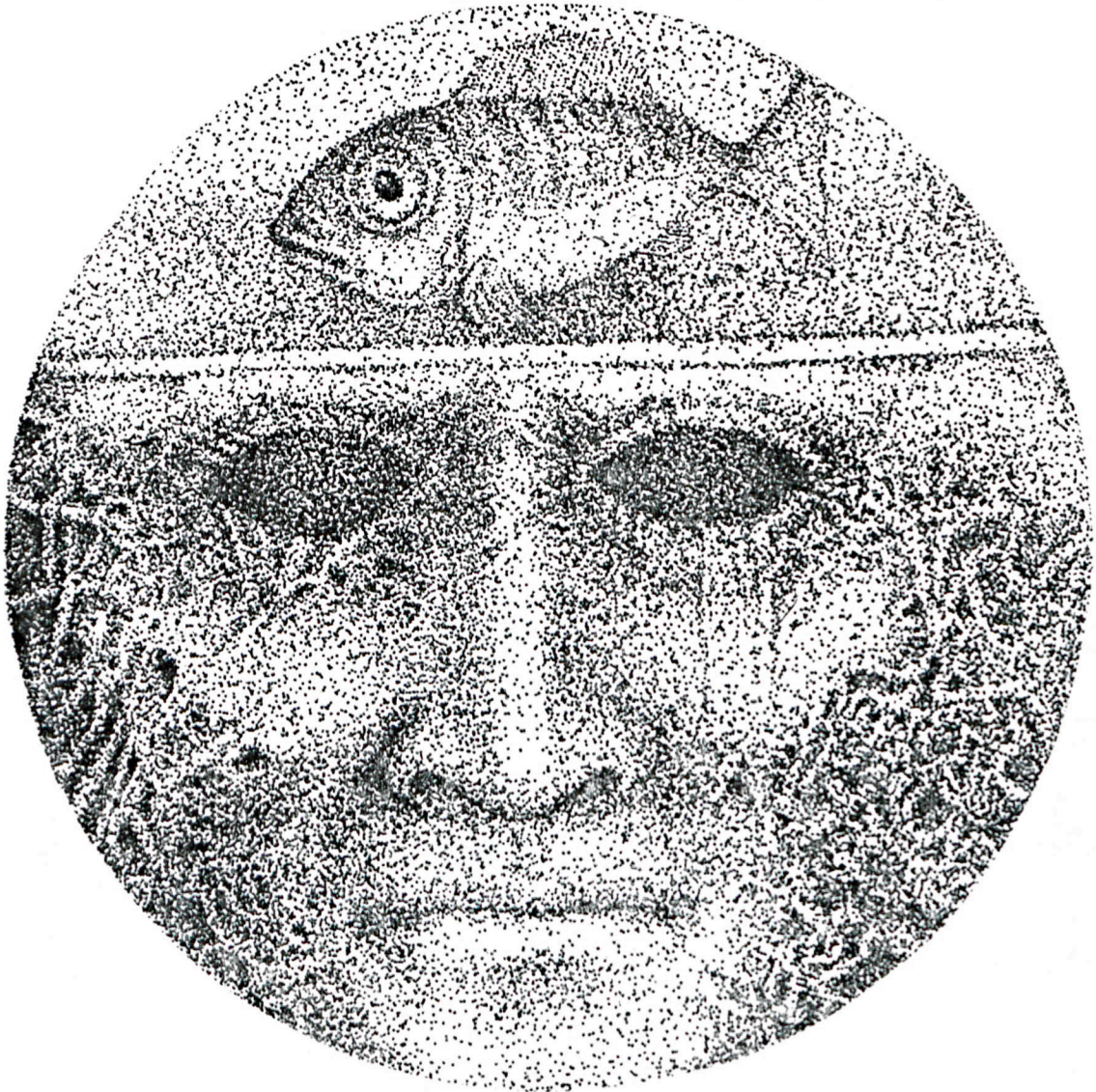
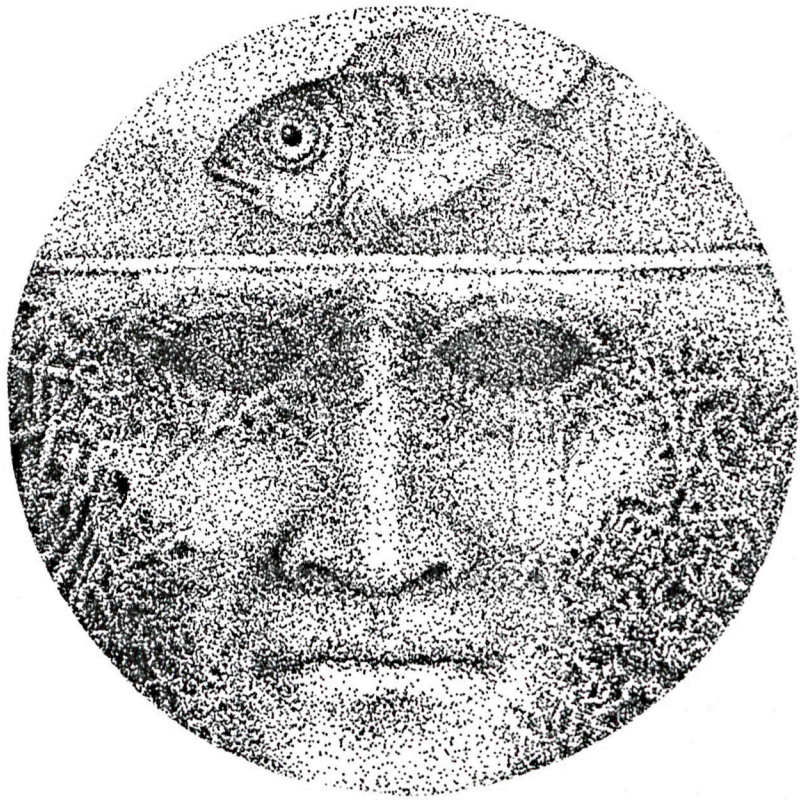
O PEWNEJ KOCHANCE

Jej wielka ochota,
ale do jego złota.

NIEWINIĄTKO

Choć cała jest w pąsach,
w łóżku się nie dąsa.





Między niebem a ziemią - poeta. Rozwieszenie imponujące, gdyby nie rozdarcie. Poeta jest rozdarty. Podczas gdy wszyscy inni chodzą po ziemi, normalnie, poeta chodzi głową, w chmurach w obłokach, w niebie, w piekle, w gradach, ulewach, w ciasnych butach. Dzieli się na samotne gwiazdy i drogi mleczne. Dychotomista z przeciwstawnych kierunków. Kierunki nie są ważne, bo poeta chodzi bez drogowskazów, tanecznym krokiem, a nawet skocznym, skoki uprawia niebagatelne : z najniższych, najmroczniejszych szybów kopalni potrafi wskoczyć na najodleglejszą z gwiazd, najdalszej galaktyki. Tak, tak. Z kwiatka na kwiatek, może każdy / spróbuj, na gwiazdę z gwiazdy.

Przekłada sztukę na pojęcia, a pojęcia na... nie mam pojęcia. Swoją wyobraźnię przenika niebo i ziemię i tylko siebie nie może przeniknąć, jest wszak syntezą tych obu. Szuka dla siebie pustego miejsca, szuka. Nie lada to problem, ponieważ wszystkie miejsca zajęte są przez wzory, modele, przez kreatorów i /po cichutku / kreatury i ani kształtu miejsca nie ma dla oryginalnej całości. To wchodzenie w szczelinę klinem jest odosobnieniem artysty. Nabiera to cech trwałego stanu psychicznego, który jest niezbędnym dla rozwoju poety. Alienacja, wada u normalnych, u poety jest zaletą. Nieodparty pęd w górę i w dół, tworzy kondycję artysty, jego status, służy metaforycznemu predysponowaniu poety. Pustelnik na ziemi, samotnik w niebie. Stąd kontemplacja zapalająca ogień w kominku głowy. Ogień bezustannie pożerający myśli obumarłe, pamięci zużyte, chwile życia strzępiaste, wszystko nieistotne. W rozbuzowanym poecie, ogień jasny i czysty, jak palnik acetylenowo-tlenowy scala słowa pary, trawi watę. Z błękitów i sadyz rodzi się poeta, z przymierza między niebem i ziemią. W nim scalają się światy: bezkresne i przeciwstawne, i rodzą poezję nieskrępowaną, ani miejscem, ani czasem, ani rasą, poezję przekraczającą wszelkie granice i ograniczenia. Oryginalność świadoma zawładniająca duszą. Teraźniejszość wie-

czna, aktualność wieczna.

Poezja - zakłęcie i modlitwa. Łączy w sobie to co naturalne z tym co marmurowe, pomnikowo boskie. Taka dziewica z doświadczeniem. Instynktowna umiejętność operowania iluzją i realią z dezynwolturą jednoczesnej dziecięcej niewinności i perfekcyjnej znajomości rzemiosła. Żyje, chodzi i zbiera DOŚwiadczenia, nie kapitał. Kapitałem się nie przejmuję, gustami czytelników też nie, choć posiadał umiejętność czynienia przedstawianych rzeczy i zjawisk pięknieszymi i lepszymi niż są w rzeczywistości. Utwór wygląda na przekonująco prawdziwy. Jedna wielka fałszywka, wyczytał gdzieś poeta i szybko się z tym pogodził, chociaż wcale nie tak do końca.

Nie lubi chodzić w kierdlu a w deszczu lubi. W sposób konsekwentny i logiczny lubi być niekonsekwentny i nielogiczny. Nie znaczy to, że funkcjonuje tak jak chce ale jak już coś wybiera, to wybiera do końca, a nie od przypadku do przypadku. Czasem wybiera jeden, dwa przypadki, ale zawsze tylko jeden koniec. Taką ma dziwną, zasadę bezzasadną. Bardzo poważny, bardzo niedogolony (właściwie nigdy nie ogolony), bardzo zamyślony, jest człowiekiem Honoru z samego instynktu, nieuchronnie jest, wcale o tym nie wiedząc. Jest niewątpliwie człowiekiem najlepszym w swoim świecie i tylko szkoda, że tak rzadko sam siebie spotyka w morzu zrozumienia i współczucia, niezrozumienia i cierpienia i litości. Po cholerę mu ta litość? Tu poeta chciałby siarczyściej zakląć tak serdecznie ma dość tych stuprocentowych ludzi i dwustu procentowych mężczyzn, kryjących w sobie i tylko w sobie całą gębę uczuć. Przepraszam, chodzi niewątpliwie o głębię uczuć. Zabiera taki swoją głębię na spacer, potem idzie z nią do łóżka, bo lubi chodzić do łóżka, bo go to pogłębia, pociesza i wogóle lubi wciskać nosa w cudze interesy, nieokreślonej długości.

Myślenie jest przyjemnością, myśli poeta jakby tu przełamać cudze reguły, wyjść z getta, stać się przyczyną wielkich nieporozumień i stworzyć dzieło doskonałe a nawet genialne mimo wad. Wie, że nie może posługiwać się stereotypami, wytrychami do słów i sytuacji. Wie, że ma stworzyć neotypy, neowytrychy, neojaja strusie, a mówi się jaja kobyłe. Jak znaleźć, to coś niewyobrażalne, coś w pełni indywidualne w świecie analogii i podobieństw, jak wydobyc ten okruch odrębności, który odróżnia guzik od pętelki, lekkość od bytu, jądro



od obrzeża, szmirę od chały, podtekst od formułki, kotka od pigułki i więcej przykładów nie trzeba. Jeszcze tylko miłość od seksu, ekstazę od rui, przypadek od planu, do rzecz od rzeczy. W żyłach szaleje adrenalina. Zacierą ręce, nie rąk nie zacierą. Źle spał tej nocy i tamtej i tamtej. Ma natchnioną twarz daleko od piersi matczynej. Stoi sam na swoim czele i nikt mu pomóc nie może. Jest chłopczykiem samodzielnym. Sam przekształca świat, a to ogromna odpowiedzialność. Porządkuje więc swoje myśli, swoje marzenia, albo cichcem wymyka się w chaos. Chaos /jak powszechnie wiadomo / do niczego dobrego nie prowadzi a poeta / o czym już nikt nie wie / jest architektem świata poważnego, o surowych zasadach dojrzałego jak robaczywa śliwka. Z chaosu powinien choć na jakiś czas wejść w estetykę, zadbać o harmonię, o porządek o ład o umundurowanie policyjne. Teraz eksperymentuje na własnym organizmie, pracuje na własny rachunek, chwałę i pocałunek. Pisze wiersz "prawdziwy" lub "przekonujący". Sam, osobiście jest sztuką niezwykle skromną, niezwykle nieprzeciętną a jednocześnie niezwykle niezwykłą. Potrafi tak zagmatwać tekst, że nie da się go czytać. Za pomocą akapitów, interpunkcji tudzież innych sztuczek, skutecznie likwiduje sens zdań. Czy ktoś jeszcze myśli że zdania mają sens? Albo taki np. styl, tak potrafi spotworzyć, że zwykli czytać tego nijak nie mogą. I słownictwo, niby bogate, a te same słowa powtarzają się jak pozdrowienia. A on pisze dla niezwykłych, dla tych co chcą i umieją czytać. Pisze błyskotliwie, językiem niezwykle ożywionym, pełnym humoru i przeróżnych smaczków, melodyjnie i rytmicznie i dowcipnie innie zamartwia się tym, że mu brakuje miliard pieniędzy, nie będzie się z tego powodu wieszał, wprost przeciwnie, z ufnością patrzy w przyszłość, bo po nowym roku będzie mu brakować tylko pięćset tysięcy. Poeta przetrwa z kamienia na kamień skacząc.

Poeta boi się zadziwiająco intensywnie. Osaczony lękami niewidzialnymi, nieokreślonymi, lękami wywołanymi przez wyobrazenie, nie może uwolnić się, od przebiegających co i raz wzdłuż pancerzowego grzbietu spazmów niszczących. To dziwne, bo spazmy rozkoszy

też tamtędy przebiegają. Tak więc poeta ma zawsze pod językiem katastrofizm egzystencjonalny zaęszczony do pigułki. Ta trucizna, opakowana w kolorową cynfolię różnych rodzajów sztuki i nauki karmi się jak chomik szczawiem, nawet we śnie, nie mówiąc już o całodobowym, nieustannym podjadaniu z teatru życia. Zajęty zarciem, pogubił się w tym co piękne, co ludzkie, co estetyczne, co moralne a czym można uwodzić, zwodzić a nawet oddalać leki. Można nawet zapomnieć o wojnach, okrucieństwach, o sumieniach nieczystych, o arzechach swoich i cudzych. Nie zapedzaj się w ślepy zaułek poeto. Tak źle, a tak jeszcze boleśniej. Nie zmienisz świata, ale wieże z kości słoniowej buduj. Nie duś się w śmiertelnej petli pozorów, wyjdź na zielone obszary wolności. Poszukaj tych obszarów we własnym, wewnętrznym wszechświecie. Tam jest bogato. Porozbijaj wewnętrzne mury i opory, nie daj się zawalczyć podpowiadaczom. I niech się tak stanie, musi poeta, skuliwszy się pod daszkiem literackiego zaścianka. Nie przeszkadzajmy, poeta właśnie się przewartościowuje, zderza się ze sobą na kilku frontach naraz. Zobaczymy co zostanie na pobojuwisku mocnego uderzenia co się rozprysknie jak bańka mydlana, co się zatrzaśnie co otworzy na świat. Może uniesie się coś, czego dotąd nie była w stanie udźwignąć literatura, wytoni się nowa forma, taki np. prowincjonalizm, naprawdę. Albo jakieś nowe straszdyło, czupiradyło. Jak się pisze o strachu, to w każdym zdaniu powinien być potwór, okropność. Poeta wsparty nową porcją lęków przeobraża się w taki sposób jakby się wcale nie zmieniał. Głęboką orką przeorał świadomość, a mentalności nie zmienił. Zasadził ziarno gorczycy i czeka, aż mu urośnie drzewo wielkie, najlepiej żeby to bał cedr rozłożysty. Zaangażował się w walkę ideową i jak prawdziwy idiota został sam na planie politycznym innych. Co powie swoim przyjaciółom i uczniom? Może im co powie, jak ich będzie miał. Aktualnie podnieca się filozoficznym poszukiwaniem. Kamienia jednak nie szuka, bo mógłby nim rozbić głowę, pierwszej napotkanej osobie. Tak bardzo jest podniecony, i tak bardzo się od siebie oddalił, wkraczając na teren ideologicznej bitwy z rozmachem, talentem i entuzjazmem.

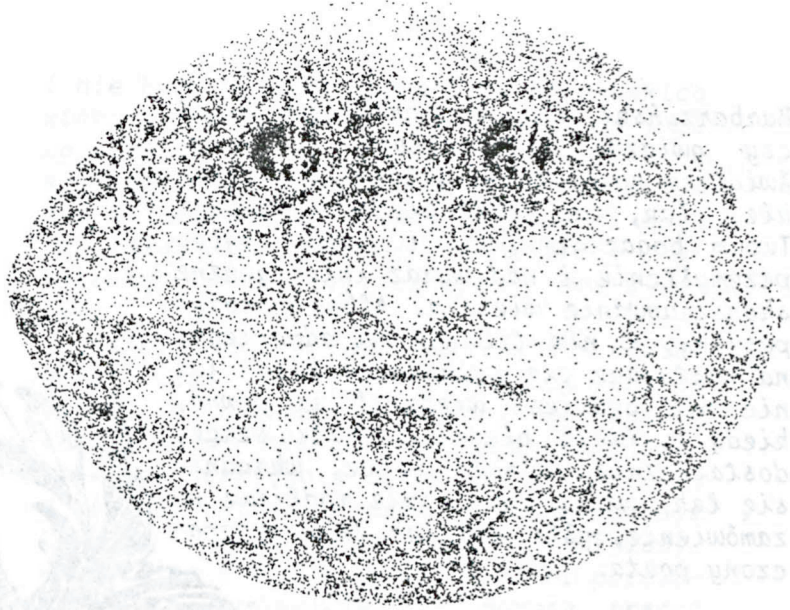
Zimny i krwawy wychów, jakież to straszne. Zalekniiony poeta oczy otwiera na podstawowe przemiany w kulturze i widzi spięcie. To wolność iskrzy z instru-



mentem w rękach speców.

- Ma być tak - mówi instrumentalne potraktowanie kultury, sztuki, ekranu kartki, ust. To tak będzie zawsze, dziwi się jak nowo narodzony. Szybko twórca, póki jeszcze przepływają swobodnie myśli i kojarzą się dobrowolnie w wartości nadrzędne. Twórca póki nie jesteś w izolacji, bo jak już tam będziesz, to dopiero zaczniesz żyć wolnością twórczą. Myśli poety, że myśli i całą energię angażuje w nowy uroczny wierszyk, który najpierw musi przeżyć. Potem może go wcale nie napisze, ale w sobie zatrzyma. A może, swoje doświadczenie przedstawi w rachitycznej postaci i nie będzie to bezczeszczenie pamięci, ale niemoc techniczno - percepcyjna. Nie będzie z tego powodu ani rozczarowany, ani nieodpowiedzialny. Potrafi się zawsze wybronić wysokim poziomem myśli i środków wyrazu, zwłaszcza przed kimś kogo nie ma. Do skonałac, eksperymentując, szukając odpowiedzi na pytania niezadane bać się nie musi. W tym stanie ducha, napisze rzecz niespokojną na temat poważny poszukujący czegoś, czego się znaleźć nie da. A kiedy będzie miał już dość wszystkiego /też bym chciał/ to i tak nie odejdzie z życia, bo namiętność i samotność mają oczy śmierci, a poeta patrzy w nie nieśmiertelnie kpiarsko.

Poeta nie lęka się potrzeb materialnych, nie ma takich /nie wierz poecie/. Ma dobre samopoczucie od samego patrzenia na wciąż nowe smakołyki które podsuwa mu cywilizacja konsumpcyjna. Żeby te cuda pooglądać musi na piechotę zasować z dalekiego przedmieścia na rynek. I tu dopiero, w samym środku cywilizacji zaznaje coraz to nowych doznań. Widzi jak ludzie skaczą sobie do gardeł. Młodzi przeciw starym, bogaci przeciw biednym, mądrzy przeciw głupim, czyli silni przeciw słabym. I się nawet nie dziwi. Tylko jego uwrażliwiony język jakby kołkiem staje. On też komuś dołoży. Rzeczywistością, brzydota, okrucieństwem. Jego język jest żywy jak woda życia dla literatury. Jest poczytny. Może nazbyt poczytny, mówią ci co takiego języka już nie znają, bo nie bywają na bazarach, bo nie ruszają się na krok ze swoich przystanków, a może nawet ze swej wygodnej, nierealnej otomany (chyba, że po szmalce poderwą swoje cztery literackie litery). Poeta chodzi z życiem pod rękę i jak ten szczur omija pułapki estetyzmu. Pułapki, w których inni wypolerowawszy paznok-



cie czują się wolni i syci. Tam, gdzie jedni krepują się za ledwie wysikać, inni nie wstydzą się nawet skurwić. I nawet nie wiadomo kto jest kto. Głód poznawania rzeczywistości prowadzi do wyrotowej obyczajowości. Zapłatą za ten towar są upokorzenia, zniewagi, a czasem nawet śmierć. Czy warto zapuszczać się z życiem aż w takie rewiry nieznane? Wszystkie drogi prowadzą do drzwi, a te nie wszystkie stoją otworem. Nawet przed tymi suto poświęconymi, zamkniętymi na głucho, może czaić się śmierć. Gromadź poeto uparcie wytrzychaj do zmysłowych napięć, silniki do siły odczuć. Gotowych kluczy, niestety, do otwierania skrytek poezji w kiosku nie kupisz. W epoce steknizowanej, zimperializowanej, skomercjalizowanej, nie każdy potrafi uwolnić duszę od zegarów, planowania, blichtrów świata. A wiersz nie powstanie w pustce duchowej poprzez magiczne zaklęcie tłuszcikiej rzeczywistości. Z upału powstanie, z temperamentu powstanie, ze sprzeczności głębokiej. Kto tam zresztą może wiedzieć z czego biorą się wiersze. Może wydostają się z oparów nocnych, może z zaccadzenia umysłów? Rozbrzmiewają sobie jak krzyk rozpaczony i wstrząsająca czytelników (moja mama płakała jak czytała ten wiersz, mówi dziecko), albo wyostrzoną erotyką wchodzą. Każdy wiersz jest zwierciadłem niepokoju zarówno metafizycznych, jak i społecznych i stanowią trwałe elementy życia z jego codziennością i świętowaniem. Jest jego wyrazem i czynnikiem sprawczym. Poeta tworzy nowe światy - wiersze, a dookoły świat tworzy poetę. I nie wiadomo co mocniej pulsuje.



Barbarzyński, nerwowy, krzykliwy świat, czy gwiazda rozświetlona laserowym światłem nowoczesnej filozofii poetyckiej. Tak, tak poeta biedny w mamonę. Twoim bogactwem jest i zawsze było, przemyślenie i nad wyraz inteligentne skonstruowanie wiersza. Albo rozłożyć pasjans, w nim też nie ma odpowiedzi na nurtujące cię pytania. A kiedy już nic nie będziesz wiedział na pewno, kiedy w twoje biedne zatrute serce, dostatecznie zatrute serce, wkradnie się lęk, wtedy zmów sobie modlitwę na zamówienie, myśli nie tak znów zrozpaczonego poeta.



Poeta tworzy, zamknięte, samodzielne światy - wiersze, które krążą wokół niego jak nie przymierzając, wokół gwiazdy. Niektórzy nawet mówią "jesteś sławny w trzodzie". Twórca nie przebijają głową sufitu z tego szczęścia, ponieważ czasami chodzi z głową spuszczonej jakby szukał tematów na ulicy, tam, gdzie zwyczajni znajdują pieniądze. Od tego gadania o pieniądzach mdli w dołku bardziej niż od zaglądania do butelki z bimbrem. Tak czy owak poeta nie znosi nudy, powściągliwości, przejrziałych talentów i ufonów z talerzy ufo. Nawiedza czasem taki, ziemski klub i traktuje i traktuje jak nawóz sztuczny. "Pani nie ma żadnych szans, pani jest za stara", powiedział taki ufon jeden do poetki. Biedaczka bardzo się zmartwiła, bo nigdy siebie o to nie podejrzewała nawet. Poeta też jej o to nie podejrzewał a nawet bardzo się rozziłościł, bo wiedział, że ufon jest dawno wymarłym gadem, niech będzie, dinozaurem, po



którym ślady czas zasypuje i nie może pomóc karawana co to dociera do kogoś kto był gdzie trzeba. Złość potęgowała się, gdy ufon zaczął łać, łać i łać, jak nie obrażając hydraulik pod kioskiem, za kioskiem z piwem po wypiciu dziesięciu piw. Jeszcze by łał, taką miał butną kondycję, ale poetka co ma zawsze młodości w nadmiarze i serce litościwe, zabrała go na truskawki do swego ogródka przydomowego.

Zdziwił się poeta i napisał wiersz całkiem oryginalny a tak podniecający, że można go użyć zamiast wirylizatora. Nie, nie, to nie jakaś tam sztuka użytkowa, to wydarzenie wielkiej sztuki obecnego czasu. Zdumienie jego było tym większe, że nikt przed nim, ani też nikt kto przeszedł po nim jak po chodniku, nie wpadł na pomysł, żeby w taki i tylko taki sposób związać takie i aż takie słowa.

Nowy wiersz, nowy świat, nowy poeta. Możesz nim być właśnie ty, a dlaczego by nie. Świat się rozszerza w nieskończoność, myśli poeta, chociaż wie, że świat się kurczy i pisze wiersze krótkie z tego właśnie powodu, by się nie rozpychyć, by nie zawstydząć tych wszystkich wielkich zachodnich, zaoceanicznych, światowych i zaświatowych. Polskich wszystkich nie wymienię, tylko tych bohaterskich, co im własne dzieci leją kleksy na gotowe już, poprawione rękopisy ołówkiem, o tych co chcą poprawiać sonety i w ten sposób doskonalili formę i tężyznę zawsze tego samego mięśnia.

Wielkim plusem naszych poetów, z czego cieszy się nie tylko Platon, jest to, że mają oni swoje własne, wyuczone i wykonywane zawody, a to rzeźnika, a to księgowego. Tego, że poezja jest zaborcza, że szef firmy zachłanny a żona zazdrosna, młodzi (zawsze młodzi) nie biorą pod uwagę, gdyby brali, byłiby tylko i wyłącznie bezrobotni jak wszyscy inni poeci.

I nie było by tych wszystkich eleganckich wierszy, których nikt nie rozumie bo i po co. Gdyby slipki cokolwiek rozumiały, to spędzałyby lato na drzewie. Poeta owija się w porównanie jak w przenośnie i spędza wakacje na gniadej, nie mylić z "kaszanką", na której też spędza sen z sosen.

"nie rozumiem pana wierszy" - powiedział taki jeden do poety. A takich dwóch, w dodatku pijanych, za pomocą trzech słów: rzeczownika żeńskiego, rzeczownika męskiego z dodatkiem upiększenia - "złamany" i z czasownikiem związanym z dolą, takich dwuch, a nawet miliony, wyłączając smoczujących, potrafi porozumieć się znakomicie. Za pomocą trzech słów opowiadają, dowcipkują, przekazują najzawilsze informacje, a nade wszystko doskonale się rozumieją.

Poeta szuka słów niezwykłych po kamiennych schodach, aksamitnych wejść, a taki jeden z drugim potrafi całą noc za pomocą trzech wulgaryzmów porozumieć się jak małpa z małpą.

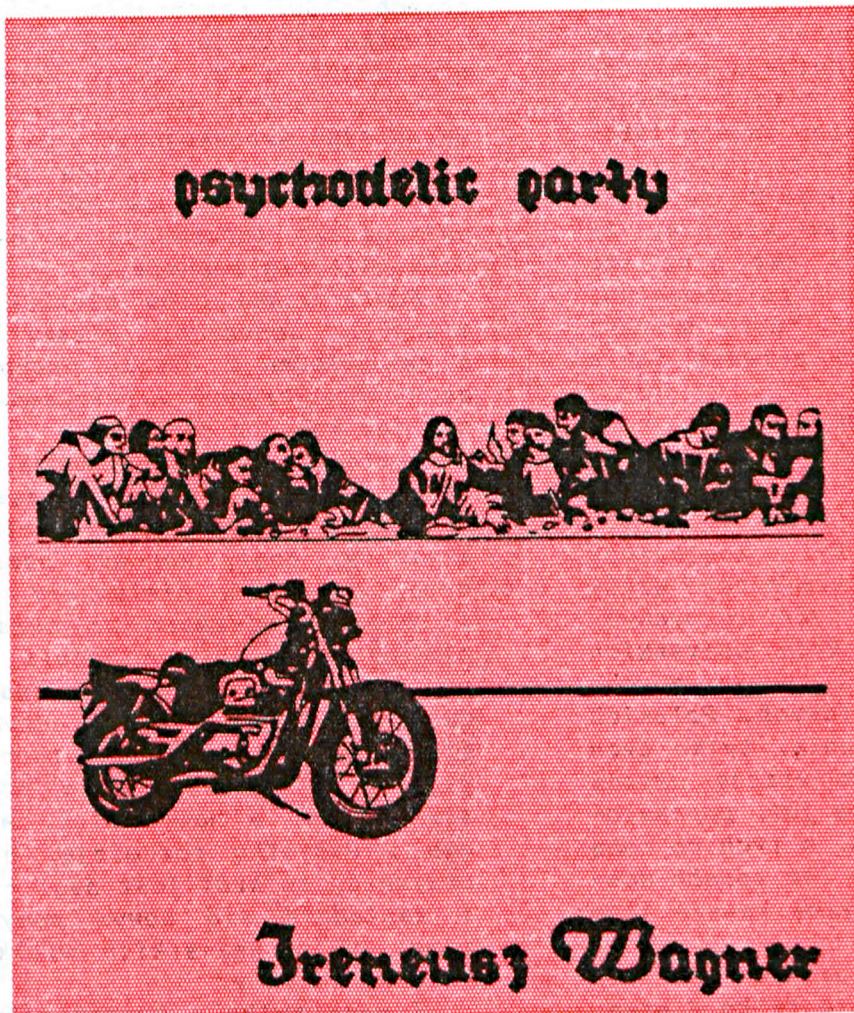
Poeta szuka słowa klucza, a taki nie szuka lecz ma. Może to jest klucz do współczesnej poezji. Może należy zdjąć te aksamity, togi, korony, nabrać w płuca dymu, usiąść w nieludzkim towarzystwie i chlastać wierszem po oczach, głębiej niż potrzeba, bo co jeżeli tam w głębi nic tylko jedna wielka czarna dziura. Czarna dziura w człowieczych skórach. Tfu, poeta nie cierpi turpizmu. Sięga głębiej i dotyka bo ma pociąg. Tylko sześć słów, a nawet pięć, a może tylko dwa i wszystko rozumieją, nie boją się przyznać, że król jest nagi - myśli poeta i zapładnia się nowym pomysłem, który mimo wpływu wszystkich wielkich, będzie całkowicie inny.

I może tylko z trzech słów, niezwykle krótki i nazbyt wiotki, zmienia temat, bo gorąca, słodka tęsknota, łagodnie, miękko wchodzi między...

C.D.N.

KAMIEŃ

Te bardzo ładne kamienie, ugięte pod moimi skrzydłami są ruchami o sile nowonarodzonych. Gdy ręce sięgały by rzucić w człowieka, nie mogłem patrzeć w swoją twarz. Zakryłem lustro w pałacu aksamitnym fioletem, kołysałem własny strach pomiędzy sumieniem i odbiciem, którego twarz jeszcze widzę. Pochyliłem się nad ukamienowaną, byłem tam ponieważ czuję sąd ostateczny. Miała perłową twarz okrytą czarną koronkową chustą, ciało pulsowało jeszcze - - - szybciej w momencie umierania. Cieleśne pożądanie śmierci wsiąkło w ocean gdzieś na krańcach mojej duszy. Tu czy tam, wciąż jestem tym samym katem, bez pryzmatu osobowości, bez nadziei na zębate pieśni cyganów. Pomijam słońce każdego ranka w półce katastroficznego kredensu, gdzie spoczywają między gwiazdnymi talerzami kamienie śmierci./przyczyna łona kobiety o perłowej twarzy/
Rzucam kamieniem dzisiaj w przestrzeń, życie nauczyło życia. Bóg poznał po latach krzyk mojego sumienia...



Był czas kiedy fanatyczny katolik "zeżył" sobie z wiary i mnie wrzucił w tajemne moce egzorcyzmów. To był kretyński numer dawnego kolegi z ministrantury. Dowiedziałem się o tym po kilku latach, nawet nie zdałem sobie sprawy, że można posunąć się, aż do takiego kretyństwa. Kto wie czy teraz po wydaniu tomiku "PSYCHODELIC PARTY", podobne rzeczy nie mają miejsca? Jakim jestem człowiekiem, to wszyscy wiedzą, jakim poetą i artystą, o tym można przekonać się czytając moje wydania i publikacje oraz oglądając moje spektakle. 8 lutego w Klubie "Eureka", spotkałem się z młodzieżą na pierwszym, otwartym spotkaniu autorskim po wydaniu najnowszego tomiku "PSYCHODELIC PARTY". Cieszę się, że przyszła młodzież i ta zdyscyplinowana, ułożona i ci co olewają szkołę, są dla większości dorosłych "niepoważnym zbiorem społeczeństwa", ale ja ich lubię i wierzę w nich, bo kiedyś byłem taki jak oni. Takie spotkania pomagają im uwierzyć w siebie, a mi pomagają uwierzyć w to co piszę i robię. Sztuka potrzebuje przede wszystkim wolności, potrzebuje skrzydeł naszej pełnej i wolnej osobowości. Klubowi "Eureka" dziękuję za umożliwienie mi spotkania. Podobne spotkanie odbędzie się 7 MARCA w Klubie Kultury "PIAST" o godz. 17.00

AKT KOCHANICY FRANCUZÓW

Porzuciłem strach i opanowałem piekielną rozkosz. Było ciemno i dużo miłości, wystarczyło by wszystkim wszystkim aniołom. Jezu Chryste, znowu jestem jak czarny wosk. Uniknąłem ściany, potem poprzedniego dnia uniknąłem ukrzyżowania. Ona odchodziła, w brudnej pościeli zostałem sam. Tak daleko do Santa Maria... Wszystko stało się poprzedniej nocy. Kontrola naszych zmysłów budziła nas co kilka wypalonych świec. Nie chciałem roztopić się abyś nie pomyślała, że jestem do nich podobny. Leżeliśmy i opowiadałaś przez sen o miłości z murzynami. Ta biała latarnia, wąskie uliczki Santa Maria i nocny klub. Byłaś w aksamitnym stroju, kupiłem ci przed laty u wiejskiego handlarza. Teraz mówisz o nich przez sen. Rozmawiam o twoim cielesnym pożądaniu czarnych braci Jezusa. Był pokój, ściany wypełnione do końca były zaspermionymi majteczkami dziwek, które jak ty zostawiły swoją brudną modlitwę w czasie wulkanicznych orgii murzyńskiej dzikości. Mieli męskie ramiona i stwarzali warunki dla ślepej miłości. Gołębie ze strychu przebiły pajęczyną, gdy zardzewiały wentylator zaśpiewał z ciszy. Kochałaś trzepot białych gołębi na tle czarnych muskułów. Mieli twoje ciało przez kilka nocy, ty lubisz być daleko ode mnie. Santa Maria głaskała twoje oczy, gdy piłaś wino. Maltretowali twój tyłczek i rzeźbili twoje jędrne piersi, byłaś tak daleko. Wierzyłem w nasze istnienie i radość naszych aniołów stróżów. Ty oddałaś się murzyńskiej dzielnicy, oddałaś się murzyńskim pachotkom przeklętej ulicy. Twój anioł krwawi, już nie mam siły powstrzymać obłądanego procesu nicości. Nie chcę cię budzić, kochasz czarnych i jesteś świętą dziwką. Nie wierzysz, że poprzedniego dnia uniknąłem ukrzyżowania. Tak daleko do Santa Maria...



PTAK

Wywrotowy medium ze swoją abstraparanoczną krzywizną losową, wybrał lot do głębin opuszczonych przez ludzi, źródła wyobraźni. Prawie był bliski znanego już nam szaleństwa, ale nie wiążąca wąskoszczelny mózg rodzinny, bezszelstnie kalectwo jedno aksamitne skrzydło. Drzewa rozgąteżone szeroko pod niebo, szorstko przyjmowały owacje na cześć wariatów. Przypisano mu jeden zmysł i jedno krzesło do równej postawy. Równość nie jest jego najmocniejszą częścią życia i ponieważ tak stwierdzono, postanowił być ptakiem. Bo odlatując od wyuzdanej głupoty przebłysk następuje w IX strefie różowej boskości. I w oderwanym skrzydle brak szpargałowych drzwi, przez które czasem o północy dostaje się zapach zwietrzonych kości samotnych ptaków. Nie istnieje taka siła, by duszę ptaka zniszczyć i przepołować. Ptak jest jak ogień, jest wyobraźni żywiołem. Amen.

SAMOTNIE ALBO PARAMI
CI KTÓRZY NAPRAWDĘ KOCHAJĄ
CHODZĄ ZA MURU ZRĘBEM.
NIEKTÓRZY RĘKA W RĘKĘ
A INNI WIĘKSZYMI GRUPAMI,
ŁAGODNE SERCA, ARTYŚCI,
WSZYSCY DZIŚ TUTAJ PRZYSZLI.
WSZYSTKO CO MIELI, ODDALI,
NIEKTÓRZY Z NICH SIĘ ZACHWIALI
I PADLI POD STEKIEM BZDUR.
BO BARDZO TRUDNO JEST SERCEM
ROZWALIĆ KRETYŃSKI MUR.

"POZA MUREM" R. WATERS (tł. W. MANN)



Zmierzch zapadał szybko rozpościerając swe ciemne oblicze nad dachami domów, wkraczając do brudnych zakamarków dziedzińców, ogarniając dziurawe ulice i zaśmiecone chodniki. Miasto w odpowiedzi na atak nadciągającego mroku zaczęło powoli rozświetlać się żółtawym blaskiem ulicznych latarni i rozkrzyuczanych neonów, w oknach zapalały się żarówki. Listopadowy wiatr hulał w konarach drzew, porywał trzepoczące papiery, targał płaszczami uciekających przed czernią nocy przechodniów, którzy jak cienie pojawiali się i znikali.

Po pustym już chodniku, nieśpiesząc się, szło dwóch młodych, zaledwie dwudziestokilkuletnich mężczyzn. Jeden z nich przystanął przed kioskiem "Ruch"u i wkrótce zamigotały w ciemności ogniki jarzących się krwawo papierosów.

-Andrzej! Zobaczysz, że on się jeszcze opamięta, przestanie brać to świństwo, będzie pracował a może znowu pisał. Przecież ma kobietę. Magda to wspaniała dziewczyna, dla niej warto żyć.

-Co ty, nie znasz Marka - powiedział niższy chłopak, śmiesznie przeciągając samogłoski - widziałem go wczoraj, nie wyglądał zbyt dobrze, chciałem go zatrzymać, ale machnął tylko ręką i uciekł.

Cholera, on niszczy siebie a co gorsze zarazem i ją.

-Ale dlaczego?

-Dlaczego, dlaczego, skąd ja kurwa mam wiedzieć - wybuchnął Andrzej. Wiem tylko że otoczył się jakimś murem, którego nie można przebić. Coś sobie ubzdurał, mówił o wolności i prawie wyborów, a potem znowu, że wszystko chce dla niej poświęcić.

-On to powtarza od dawna.

-Tak. Ale wcześniej mówił to z jakimś uporem, a teraz był zrezygnowany. Zresztą nie wiem, sam zobaczysz, przecież umówił się z tobą o piątą.

-Wiesz, Andrzej, szkoda mi Magdy, ona zrobiłaby dla niego wszystko.

-Jest równie szalona jak i on! To wszystko jest takie zagmatwane, że już mam dość...Dlaczego to my mamy zajmować się Markiem?

-Jesteśmy jego kumplami. W tym zwariowanym, powikłanym świecie musi istnieć jakaś szansa, nadzieja...

- I miłość i wiara - zaśmiał się cynicznie Andrzej - chodźmy, zaraz piąta. -On i tak zawsze się spóźnia, kurcze, a tu zaczęło padać. Chodź wejdziemy w bramę i sobie jeszcze zapalimy.

Jesienny deszcz zabębnił o chodnik i spływająca woda porwała brudne odpadki ludzkiej cywilizacji a uliczne światło kładło się cieniem na szybko przemykające, niewyraźne postacie i mknące w oparach smrodu spalin, samochody. Mimo, iż szaruga ustała równie prędko jak się zaczęła, przyniosła razem ze swą wilgocią ożywcze tchnienie, kojące na chwilę wyziwy MIASTA. Nad domami i ulicami zapadła nieprzenikniona ciemność, nieboskłon rozjaśniały migocące, nieliczne gwiazdy, wołające o poznanie nieodgadnionego (a dzięki temu i okrutnego) wszechświata, wobec którego ludzkie tragedie i triumfy są niewidocznymi, mało znaczącymi spazmami bólu i rozpaczy gatunku skazanego na samounieszczenie.

-Widzisz Jacku, nigdzie go nie ma...

-Zobacz, ktoś siedzi na skwerku - szybko przerwał Andrzejowi przyjaciel - to musi być on.

Podeszli do niewyraźnej w mroku postaci. Siedzący chłopak, z którego długich włosów żałośnie kapłała woda, odwrócił wolno w ich stronę głowę. -Dajcie mi papierosa - powiedział mocnym, dźwięcznym głosem - wiecie siedzę tu już... już od chyba trzeciej i zapaliłem małą fajeczkę. Zaciągnął się powoli, głęboko, z jakimś dziwnym uporem, a zarazem i tkliwością. Wiatr targał jego włosy, ale on nie zdawał się zwracać na to najmniejszej uwagi. Siedział nieruchomo, dumnie trzymając w mocnym uścisku niewielką, rzeźbioną fajkę. W powietrzu unosił się jeszcze słodkawy zapach, nieprzypominający tytoniowego aromatu, nie był tak mdły i wulgarny. Andrzej popatrzył mu prosto w oczy, biło z nich dziwne zacięcie.

"Czy tylko powiązane jest ze zdecydowaniem - pomyślał - dzięki któremu mogłoby przeobrazić się w czyn?"

-Pokłóciłem się dzisiaj z Magdą - powiedział cicho i powoli Marek. Jego słowa dziwnie zabrzmiały w wie-

czornej ciszy. Wydały się im czymś nieporządnym i niepotrzebnym, dopiero później dotarł do nich ich sens.

-Możesz się nie martwić, wszystko załatwiłmy, przecież wiesz, że to było najlepsze rozwiązanie i dla niej i dla ciebie. A pieniędzy nie musisz przecież od razu nam zwracać.

-Ale ja tego nie chciałem, nie mogę z tym żyć, to mnie męczy, spalam się wewnątrznie, potrzebna jest mi odmiana...spokój. Mam tyle do przemyślenia. Całe moje życie...

Czekali aż skończy, on jednak milczał. Księżyc rzucał blade światło na okoliczne drzewa, w jego kiczowato-srebrnym blasku trwały trzy osoby, bliskie a jednak tak bardzo dalekie, bo któż może wiedzieć co czai się w innym człowieku. Jakie sztormy uczuć i namiętności wrą w ludzkiej duszy.

-Ale przecież ona ciebie kocha, musisz tylko się postarać, zrozum, iż jej jest ciężko, przecież nie poradziłibyście sobie - wolno z namysłem, cedząc słowa - rzekł Andrzej.

-Ona też mnie nienawidzi, za to co się stało, że pozwoliłem jej na usunięcie dziecka, a przynajmniej nie przeszkodziłem. Moglibyście jej dać o wiele więcej niż ja. Kochacie ją, a przynajmniej ty - zimno spojrział na Jacka. Ten nie starał się nawet zaprzeczyć. -Kocham ją, ale nie tak jak on, bardziej normalnie - pomyślał - to jego wybrała, chciała mieć wariata i dostała. Czy Magda o tym wie - spytał sam siebie - czy przypuszcza? Cholera jestem jego przyjacielem, pewnie najlepszym jakiego miał, nigdy nie zrobiłem niczego aby zepsuć ten związek, wbrew sobie i mimo tego, przecież kocham ich oboje.

Andrzej by rozładować kłopotliwe milczenie poczęstował wszystkich papierosami.

-Dostałem list od Długiego, pracuje w schronisku, pisał że mogę też się załapać - powiedział wreszcie Marek - jadę zaraz, tam znajdę swój spokój. I zarobię szmal, żeby wam oddać.

-Ale przecież ona potrzebuje ciebie teraz najbardziej.

-Wszystko czego potrzebuję mam przy sobie, o podróż mogę się nie martwić, reszta jakoś się ułoży - kontynuował Marek, nie zdając się zwracać uwagi na przyjaciół.

-A ona? - krzyknął Jacek.

-Przecież mówiłem, że się pokłóciliśmy, uderzyłem ją i zabrałem od niej swoje rzeczy...Ja kocham góry... Są takie monumentalne i nieczułe, wszystkie nasze nadzieje i namiętności są przy nich niczym...One trwają od wieków, są wolne i nieugięte - mówił z zadumą i lekką emfazą w głosie. Wszystko widział jasno i wyraźnie, wierzył że potrafi zapomnieć.

-Muszę już iść, dzięki za to żeście przyszli, wiem że może być jeszcze przepięknie... Jeszcze może być wspaniale - sparafrazował smutno słowa pewnej piosenki - możecie powiedzieć Magdzie, że ją kocham i nigdy nie przestanę i że ją bardzo przepraszam.

Wziął plecak, który tkwił pod ławką, przewiesił futerał z gitarą przez ramię i wolno ruszył w stronę ulicy po której mknęły auta oświetlając swoimi reflektorami asfalt jezdni. Nie słyszał już tego co wołali za nim przyjaciele, że namówią Magdę, przekonają ją do tego aby zechciała mu jeszcze raz przebaczyć, że jeszcze do niego dojedzie. Nie spieszył się, miał dużo czasu do odjazdu pociągu, ale zapragnął być sam, aby opanować wirujące w zawrotnym tempie, tłoczące się myśli. Przypomniał sobie o czym śnił poprzedniej nocy. Był to koszmar, który ciągle powracał, tak, iż nie starał się przed nim bronić. Miał w sobie iście coś szatańskiego, w całej swej surrealistyczności okazywał się jak najbardziej rzeczywisty. Znowu widział siebie stojącego na przepięknym kłębowisku martwych, powykręcanych ciał, brnącego z maniackim uporem, pośród otępieńczych wrzasków, wśród stosu wijących się ludzkich członków. A wszystko to odbywało się w szkarłatnej scenerii pełnej granatowych, ciemnych chmur, wśród których rozkwitały jaśniejące pioruny, dudniące gromy ogni z najgłębszych czeluści piekielnych. Wiedział jednak w swoim śnie, że to było nieistotne, bo wcale jego niedotyczące. Obudził się dopiero wtedy gdy ujrzał Magdę wrzucającą małe dziecko do wielkiej rozpadliny jasnego ognia. Śniąc zdawał sobie sprawę, że to dziecko jest jego częścią, tą nadzieją na odkupienie świata, wtedy przebudził się z krzykiem na ustach, zlany zimnym potem.

Czuł, że idzie tak już całą wieczność, nie widział przed sobą ani mknących samochodów, ani wolno mijanych przechodniów, czy też leżących w bramach starych kamienic, we własnych wymiocin-

Co i jak pisał Stanisław Samuel? Chociaż znał łacinę, to pisał prawie wyłącznie po polsku, co wyróżniało go spośród autorów innych sylw. Był też twórcą oryginalnym w tym sensie, że nie "pożyczał" utworów od innych i dokonywał ich przeróbek. W tekście pt. "W krótkiej informacji czytelnikowi o autorze tej książki..." stwierdził o swoim piśmiennictwie:

**Sobiem to pisał, sam i z swojej chęci
Podałem rymy ku wiecznej pamięci
A jeśli pytasz, na com to fundował
Rozumiej o tym, żem nieraz próżnował
Z której to przyczyny lubo co zdrożnego
W mej księdze najdziesz nie już przy-
chylnego.
Zabrania oka boć dobry nie wszędzie
Rzemieślnik, który złym wprzódę nie
będzie.**

Szemiot w sensie, jak byśmy dzisiaj powiedzieli warsztatowym, nie był zbyt oryginalny w porównaniu z najlepszymi. Bardzo cenił twórczość Kochanowskiego, którą chciał naśladować. Pisał różne formy, od sentencji, epigramatów do wierszowanych opowieści. Nie ma natomiast panegiryków, co świadczy, że był autorem niezależnym, któremu nie zależy na możliwych mecenasach. Są tylko wiersze okolicznościowe pisane z myślą o bliskich i znajomych osobach.

W tym numerze "Jeszcze Jednej" prezentujemy kilka utworów Stanisława Samuela Szemiota.

Z cyklu: "Żarty dworskie"

Stanisław Samuel Szemiot



DO PANNY

Twierdzisz, żeś w szachy przedtem nigdy nie grywała,
A przecież byś rada czasem zażywała.
Prędką tedy nauka, sposób łatwy prawie:
Ty otwórz szachownicę, ja rocha postawię.

NA WIELOMÓWNEGO

Częściej twój język mówi, niż pytel pytluje,
Ale ja cię ostrzegam, niech nie wylatuje,
Bo skoro kto usłyszy o tych pracach jego,
Pewnie karze przyprawić do młyna swojego.

NA SZARAWARY

Twierdzę ja, że są dobre polskie szarawary,
Ale jednak porady godne z jednej miary:
Niech trzeszni ten nie jada, co w tym stroju chodzi,
Bo nim linum odwiąże, prędko się usmrodzi.

DO TEGOŻ E CONTRA

Stary właśnie jako dąb po wierzchu spróchniały,
Ale korzeń ma zdrowy i do pracy trwały.

nach, niepotrzebnych nikomu, zdawałoby się nieistniejących, ale jak najbardziej realnych alkoholików. Od czasu do czasu zatrzymywał się i pociągał chmury dymu ze swej fajeczki. Moją największą winą jest to, że nie chciałem przyjąć na siebie ciężaru odpowiedzialności, że kochałem ten świat i dałem się jemu pokonać, bez walki - pomyślał. Obwiniął siebie jeszcze bardziej im ganja mocniej działała. -Czy zdołam przed tym uciec? Zapomnę. Muszę zapomnieć, bo ktoś by mógł żyć nie zapominając? I wrócę do niej. Muszę wrócić i już jej nie opuszczę, nigdy.

Nagle zrozumiał, że jest częścią świata, tego padołu, nędznego wysypiska ludzłości, że przez całe swoje życie uciekał przed tym aż do chwili gdy zdał sobie sprawę, iż nie można uciec w głąb własnej egzystencji, nie niszcząc siebie przy tym, bo ludzkość to hydra wyciągająca oślizłe łapy po każdego z nas.

Jesteśmy tylko cieniami, nie zdającymi sobie sprawy z ogromu tragedii i okropieństw przez jakie nasi poprzednicy przeszli i przez jakie przejdą ci co po nas nastąpią, mający swoje triumfy i porażki, niezaspokojone żądze, namiętności i niespełnione marzenia, chwile szczęścia i smutku. Ale mimo wszystko trwamy! My cienie przemykające wśród innych cieni, zawsze samotne ale też nie będące takimi nigdy.

Ocknął się z zadumy i ujrzał w oddali budynek dworca, od którego dzieliła go jeszcze szerokość ulicy. -To fajka, to wszystko przez nią - powiedział głośno, a wręcz nawet wykrzyczał, zamachnął się i odrzucił ją daleko od siebie. Wszedł na jezdnię z pewnym ociąganiem. Gdy znalazł się na jej środku nagle został oślepiony światłem szybko nadjeżdżającego samochodu. Zafascynowały go smugi jaskrawego światła przenikające lepką ciemnością. Stał i wpatrywał się spod przy-mrużonych powiek w nieubłagalnie przy-bliżające się auto. Czekał.

Nie czuł bólu. Zdawało mu się, że płynął na powierzchni niematerialnego oceanu, a przez jego ciało przelewały się jakieś nierzeczywiste fale. Nagle

wśród czerni okrywającej szczerlnie jego jaźń, zaczął dostrzegać jasne migocące punkciki. Zrozumiał, że są to gwiazdy, a potem zobaczył niewyraźnie kilka postaci nachylonych nad sobą. Nagle odplynął od tego miejsca i ujrzał ciemne szczyty gór, nad które napływały wielkie chmury pławiące się w jasnym słońcu. Później nie widział już niczego.



Marcel Achard

Każdy autor sztuk komicznych wie, że większość widowni śmieje się, gdy kilku widzów zacznie rechotać... Cały problem sprowadza się zatem do tego, jak tych kilka osób zmusić do śmiechu...

Kariera artysty podobna jest karierze kurtyzany: najpierw dla własnej przyjemności, później dla przyjemności innych, a w końcu dla pieniędzy.

Dziś doszło do tego, że jeżeli ktoś nie ulega każdej pokusie, to mówi się o nim, że ma silny charakter.

Alfons Allais

Leniwy: człowiek, który nie udaje, że pracuje.

Najtrudniejszy jest koniec miesiąca. Zwłaszcza trzydzieści ostatnich dni.

Trzeba być pełnym wyrozumiałości dla człowieka, jeśli się zważy, jak dawno został stworzony.

Henry François Becque

Prawdziwy teatr jest teatrem na bibliotecznych półkach.

Mówią, że wszystkie drzwi są otwarte dla młodych pisarzy - to prawda, ale wszędzie stoją ogonki i trzeba bić się, żeby wejść.

Ludwik van Beethoven

Trzeba być kimś, jeśli chce się uchodzić za coś.

Bijcie brawo, przyjaciele, komedia skończona! (ostatnie słowa)

Jeremy Bentham

Moralność jest niczym innym jak regulacją egoizmu.

Nie z mądrości, lecz z błazeństw naszych przodków winniśmy się uczyć.

Savinien Cyrano de Bergerac

Kto nie lęka się utraty życia, zdolen jest odjąć je drugiemu.

Biorę moje dobro tam, gdzie je znajduję.

Pesymistą jest ten, kto przedwcześnie ujawnia prawdę.

Henri Bergson

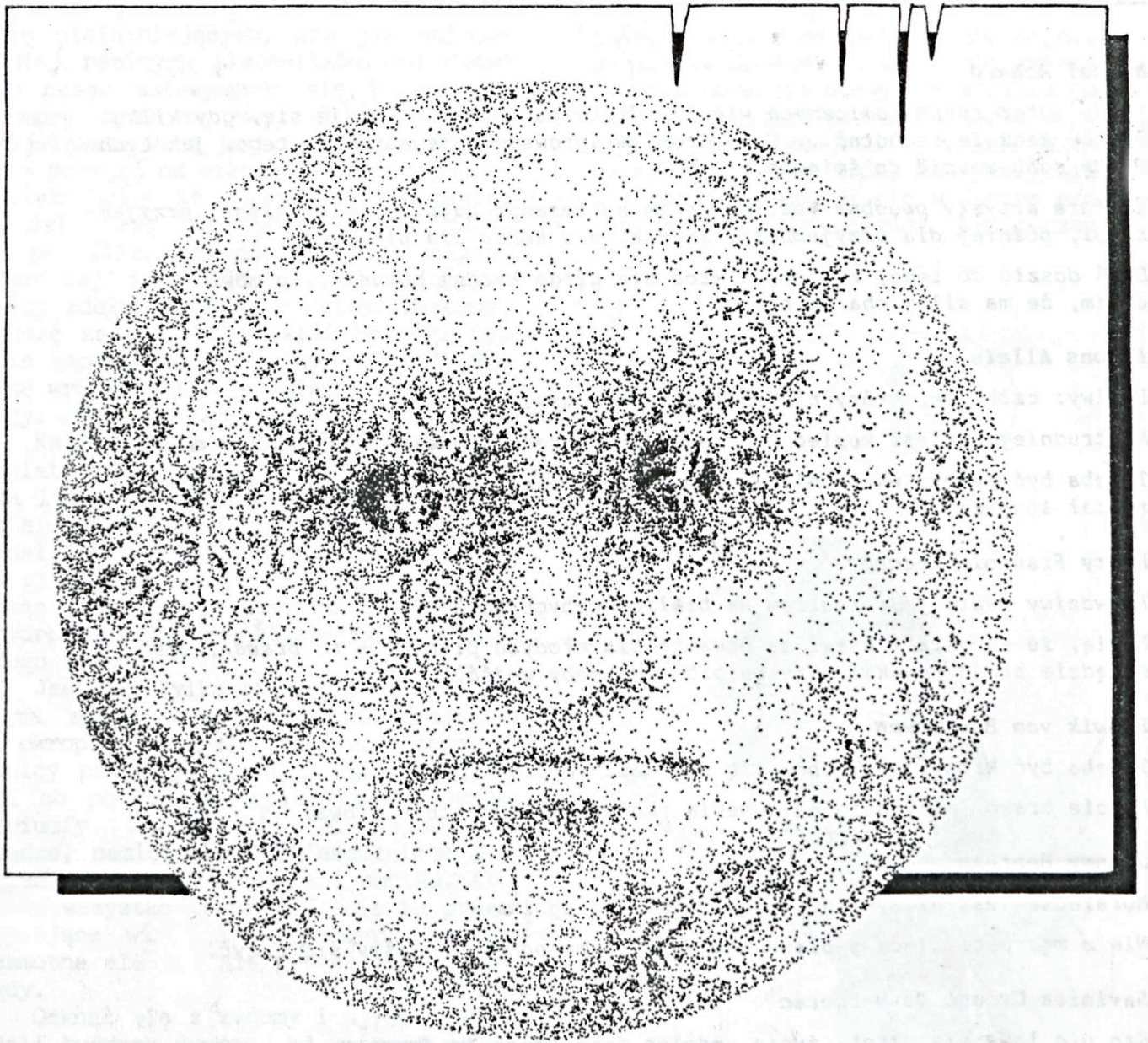
Być inteligentnym, to bardzo męczące.

Tristan Bernard

W życiu można liczyć tylko na samego siebie. Ale i tego nie radzę.

Jeśli jesteś dobrą piłką, to im silniej cię uderzą - tym wyżej się wzniesiesz.

Doświadczenie nigdy nam nie przeszkadza zrobić tegoż głupstwa po raz wtóry, ale robiąc je jesteśmy znacznie smutniejsi.



3.1314
**W MARCU:
HAIKU
CZAS
KONKURS JJ
I JESZCZE „COŚ”**